

II 1683

Wspomnienia & pobytu

Przedmiot

w Kozachstanie

Imię

Marii Nozimek

Nazwisko

Klasa _____

Rok szkolny ____/____

II/1689

© ARCHIWUM WSCHODNIE

„Był rok 1940. Wschodnie rubieżie Polski już pod panowaniem ZSRR. Nasza miejscowość na tym terenie – Knieżce. Tu właśnie mieszkaliśmy z mężem i trójkiem małych dzieci. Troje starszych braci ~~zabral~~ ~~zabrał~~ brat męża (nie miał własnych dzieci) mieszkający w Sokalu, ponieważ po okupacji sowieckiej znaleźliśmy się w trudnych warunkach materialnych. Do wybuchu wojny mój mąż pracował w Policji Państwowej. Ja nie pracowałam, a ponadto miałam pomoc domową. Po rozwiązaniu Policji Państwowej praca wstąpiła sowieckie mąż rozpoczął pracę jako kolarz – pracował przy zmianie torów.

10 kwietnia, jak zwykle, mąż poszedł do pracy, już do domu nie wrócił. Nie wiedziałem wówczas, że nie zobaczę już męża przez kilka lat. Od jego współpracowników dowiedziałam się, że został orestowany i jest więziony na zamku w Piotrowie

11 kwietnia, bardzo zmartwiona, pojechałam do Łoczowa, by dowiedzieć się co się stało. Udałam się do komisariatu milicji, ale tam potraktowano mnie jak intruza; wyrażenie przeszkadzałam im w pracy. Nikt nie udzielił mi żadnych wyjaśnień, ani informacji co stało się z moim mężem. Następnego dnia ponownie pojechałam do Łoczowa - nie przypuszczałam, że dla mnie odtąd rozpoczły się dni strasznych cierpień. Nie pozwolono mi zobaczyć męża i nie udzielono żadnych wyjaśnień. Tak więc zostałam sama z trzema małymi dziećmi. Tak by tego nieszczęścia było za mało już następnego dnia, tj. 13 kwietnia ok. godz. 4³⁰ (było jeszcze ciemno) obuchito mnie gwałtowne stukanie do drzwi. To czterech uzbrojonych żołnierzy sowieckich przyszło powiadomić mnie, że mam się szybko spakować, ubrać dzieci, zabrać to co jest mi potrzebne i jechać z nimi.

Niesiono mi, że zawiozł mnie do męża.
Byłam śmiało przetransportowana krzykami
uzbrojonych żołnierzy, ich ciągłym ponagla-
niem - „bystrej”. Żalier ście musieli być
panstwo, które do młodej kobiety i jej trzech
małych dzieci przystało w esterech uzbrojo-
nych żołnierzy. Mogłam zabrać ze sobą
torbę dla mojego osiemnastoletniego
synka. Pozwolono mi też zabrać trochę
żywności i odzież. Z tym niewielkim dobytkiem
i trzema małymi dziećmi wsiałyśmy do czekają-
cej furmanki. Niesiono nas 12 km, a żołnierze
z wycelowanymi na mnie karabinami
wyglądali jak oprawcy. Przygryzając
wreszcie przygotował jessure ciągle padający
deszcz.

Przywleczono nas na stację w Łuckowie.
Tu już stał pociąg, taborowy wypełniony
takimi mieszczuszkami jak ja. Żołnierze
 eskortujący pociąg zaczęli krzykać na